

Cień pojednania

7 czerwca 2010

Dobry kogut w jajku pieje – głosi perskie przysłowie. I słusznie – a trafność tego spostrzeżenia widać jak na dłoni na przykładzie pojednania polsko-rosyjskiego. Jeszcze nie zdążyliśmy przyzwyczaić się do nowej sytuacji, a już dały o sobie znać jej dobroczynne efekty. Gdyby nie pojednanie, nikt nie wiedziałby czego się trzymać w sprawie katastrofy prezydenckiego samolotu 10 kwietnia pod Smoleńskiem. Jedni mówiliby to, drudzy tamto – tymczasem w związku z pojednaniem nic podobnego zdarzyć się nie może, bo pojednanie przywraca właściwą hierarchię hipotez. Najprawdziwsza jest mianowicie hipoteza, która w żadnym punkcie nie zagraża pojednaniu. Jeśli w jakimś punkcie mogłaby zagrażać – w hierarchii hipotez należy umieścić ją zdecydowanie niżej, a najlepiej – wykluczyć w ogóle.

Dlatego też nikt się nie zdziwił, kiedy minister spraw wewnętrznych, pan Jerzy Miller przywiózł z Moskwy kopie stenogramów zapisów odgłosów zarejestrowanych w samolocie przez „czarne skrzynki”. Samych nagrań przywieźć nie mógł, bo Rosjanie mu nie dali, a on – ma się rozumieć, nawet nie próbował ich prosić, bo wszelkie takie próby na pewno mogłyby zagrozić procesowi pojednania, to chyba jasne. Więc mamy tylko kopie, a rząd i autorytety moralne demonstrują tak głęboką wiarę w ich zgodność z oryginałami, że wprost okrucieństwem byłoby powątpiewać, nie mówiąc już nawet o zaprzeczaniu. Rosjanie nie tylko dali panu ministrowi Millerowi kopie stenogramów, a nawet nie sprzeciwili się ich opublikowaniu, chociaż po pierwsze – mogli nic nam nie dać, a nawet gdyby dali – mogliby nie pozwolić nam na podanie treści stenogramów do wiadomości publicznej. Tymczasem nie tylko dali, ale jeszcze pozwolili, dzięki czemu również nasza niezależna prokuratura będzie mogła wreszcie ruszyć z miejsca z własnym, suwerennym śledztwem.

Ale mniejsza już o naszą suwerenną prokuraturę, bo ważniejsze są oczywiście hipotezy. A kopie stenogramów zostały tak przygotowane, by eksperci i specjaliści na ich podstawie bez trudu mogli potwierdzić założoną zawczasu hipotezę o błędzie pilotów. Cokolwiek bowiem o niej powiedzieć, na pewno nie zagraża ona pojednaniu polsko-rosyjskiemu. Przeciwnie – wykazuje jak na dłoni, że Rosjanie w tej sprawie są niewinni. No dobrze – ale skoro Rosjanie niewinni, to kto winien? Wiadomo – piloci, ale przecież nie o pilotów tu chodzi, bo piloci nijak się mają do polsko-rosyjskiego pojednania, to chyba jasne? Wina, a właściwie nie tyle „wina”, co „błąd” pilotów przyczynił się do katastrofy jedynie w sensie ściśle technicznym, bo Prawdziwym Winowajcą był kto inny. Zwróciła na to uwagę już 2 czerwca pani psychologowa, stwierdzając w państwowej telewizji, że piloci „oczywiście” znajdowali się pod ogromną presją. Wprawdzie z kopii stenogramów przywiezionych przez pana ministra Millera nic na to nie wskazuje, ale co tam kopie stenogramów, skoro pani psychologowa dopuściła do głosu zarówno psychologiczną, jak i kobiecą intuicję?

I okazało się, że słusznie, bo już następnego dnia „Moskowskij Komsomolec” nie tylko intuicję pani psychologowej w całej rozciągłości potwierdził, ale nawet poszedł krok dalej pisząc, że presja była i to „bezpośrednia”. Skąd „Moskowskij Komsomolec” wie takie rzeczy, skoro pan minister Miller stanowczo zaprzeczył, żeby Rosjanie dysponowali jakimiś innymi stenogramami niż mu przekazali, bo „gdyby mieli, to by je nam przekazali”. Sto pociech mamy z tym całym panem ministrem Millerem, ale nie o to przecież w tej chwili chodzi, tylko o to, że tym razem koordynacja między razwiedką tubylczą a rosyjską jest, jak widać, znacznie lepsza, niż zaraz po katastrofie, kiedy to nasi eksperci jeszcze nie zostali odpowiednio ustawieni. Teraz na szczęście już są, dzięki czemu można dopuszczać ich przed kamery bez specjalnego nadzoru. Na uwagę zasługuje również nie pozbawiona nutki uczucia ulgi deklaracja wybitnego przedstawiciela polskich narodowców pana

red. Jana Engelgarda z „Myśli Polskiej”, który triumfalnie nieubłagany palcem dźga wszystkich zwolenników teorii spiskowych w chore z rusofobii oczy. Zupełnie tak samo, jak „Gazeta Wyborcza”, która wprost nie może się nacieszyć wielkodusznością ruskich szachistów i korzyściami z polsko-rosyjskiego pojednania.

Sprawia to wrażenie jakiejś gorączkowej licytacji między narodowcami a lobby żydowskim o względy zimnego rosyjskiego czekisty Putina – komu w końcu powierzy nadzór nad administracją tubylczą. Ciekawe, w czym narodowcy mogliby w oczach premiera Putina przelicytować lobby żydowskie, zwłaszcza, że między izraelskim prezydentem Szymonem Peresem, a rosyjskim prezydentem Dymitrem Miedwiedziewem, którzy rozmawiali w sierpniu ub. roku w Soczi, mogło przecież dojść do jakichś konkluzji również i w tej sprawie? Oczywiście w stosownej chwili wszystko to zostanie nam objawione, ale na razie chodzi przede wszystkim o stopniowe przyzwyczajanie tubylczej opinii publicznej do osoby Prawdziwego Winowajcy, który wywierał taką perfidną i w dodatku bezpośrednią presję na pilotów, że ci, nie mogąc już dłużej jej wytrzymać, zdecydowali się położyć jej kres poprzez dopuszczenie do błędu i w efekcie – do katastrofy. Wydaje się, że właśnie ta hipoteza ma największe szanse na potwierdzenie w wyniku drobiazgowego rosyjskiego śledztwa, bo – po pierwsze – nie zagraża pojednaniu polsko-rosyjskiemu, a po drugie – na pewno zostanie przyjęta ze zrozumieniem a nawet z wdzięcznością przez wiele środowisk, a zwłaszcza – przez środowisko autorytetów moralnych, co to „bez swojej wiedzy i zgody”.

Tedy w oczekiwaniu na wesoły oberek, a właściwie czastuszki, które już tam zaintonuje nam zapiewało w randze generała KGB, jakim jest kierująca rosyjską komisją pani Tatiana Anodina, w swoim czasie protegee Eugeniusza Primakowa, co to „samego jeszcze znał Stalina” – cała Polska kroczy w procesjach tradycyjnie urządzanych w święto Bożego Ciała. Przy tej okazji wygłaszane są homilie. O polityce, ma się rozumieć, nie ma w

nich ani słówka, żeby nie narazić się na gniew pana redaktora Adama Michnika, który w przeciwnym razie obróciłby przeciw „ajatollachom” wszystką złość i złoto starszych i mądrzejszych. Dlatego, podobnie jak kiedyś, za komuny, przemawiające Ekscelencje operują aluzjami. JE abp Józef Michalik zwrócił uwagę na „proroków”, uznając za jednego z nich pana Rocha Buttiglione, który odważył się stwierdzić, że małżeństwo jest związkiem mężczyzny z kobietą, a nie, dajmy na to, z kozą – i za karę nie objął lukratywnej posady. Takie to ci dzisiaj bywają proroctwa i takie męczeństwa, ale cóż – takie czasy. Ekscelencja wspomniał też z aprobatą o polskim polityku, który też porzucił lukratywną posadę by „ratować sumienie”. Wszyscy słuchacze od razu domyślili się, że chodzi o Marka Jurka, który kandyduje na prezydenta. Ciekawe na ile mu to pomoże 20 czerwca, bo przecież każdy chyba wie, że jak człowiek politykuje, to jego sumienie politykuje także.

Z kolei JE abp Kazimierz Nycz nawoływał do „jedności” bez podziałów na „my” i „wy” – chociaż z drugiej strony niepodobna nie zauważyć, że taki podział jest koniecznym warunkiem określenia własnej tożsamości. Ekscelencja uściślił, że chodzi mu również o usunięcie podziałów na dwie Polski: „prawdziwą” i „inną”. „Jaką inną”? – pytał retorycznie. Jak to: jaką inną? Przeciwnieństwem Polski prawdziwej jest Polska fałszywa – na przykład reprezentowana przez agentów państw trzecich, udających polskich patriotów, a nawet dygnitarzy. Obawiam się, czy to pragnienie unikania polityki nie przeradza się aby w politykowanie a rebours – bo nie da się ukryć, że taka amikoszoneria wszystkich ze wszystkimi najbardziej odpowiada właśnie agentom.

W tej sytuacji trudno być zaskoczonym wypowiedzią Jego Ekscelencji abpa Józefa Życińskiego, który stanowczo sprzeciwił się próbom „zawłaszczania” księdza Jerzego Popiełuszki, który przecież był „dla wszystkich”. Ooo, tak tak! Zwłaszcza dla konfidentów, co to „bez swojej wiedzy i zgody”, jak np. sławny ksiądz Michał Czajkowski, który właśnie

na księdza Popiełuszkę donosił. Ksiądz Jerzy Popiełuszko był również i dla nich. Łakomym kąskiem. A konkretnie Ekszelencji chodziło o to, że dzisiaj „niektóre środowiska” chciałyby skłócić „lud prosty” z „elitami”. No proszę – „z elitami”! Ciekawe kogo konkretnie Ekszelencja miał na myśli; czy „profesora” Władysława Bartoszewskiego, czy pana wicemarszałka Stefana Niesiołowskiego, czy też lubelskiego nababa, posła Janusza Palikota. Każdy z nich należy do „elit”, jakby dobrali się w korcu maku. W tej sytuacji zaplanowane na 6 czerwca uroczystości beatyfikacyjne mogą dostarczyć nam jeszcze ciekawszych przemyśleń, bo na mieście słychać, że ksiądz Jerzy Popiełuszko przez Jego Ekszelencję księdza Prymasa Józefa Kowalczyka ma zostać mianowany patronem „sprawiedliwości społecznej” – bo patronem „zgody”, która „buduje” i którą z tego powodu przybrał za swoje hasło wyborcze pan marszałek Bronisław Komorowski – to już zostanie prawie na pewno. Ale bo też pojednanie polsko-rosyjskie oprócz aspektu, że tak powiem międzynarodowego i katastroficznego, ma również swój aspekt teologiczny.

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec](#)